

Izabela Bielicka

## PRZYSTANEK

Przystanek. Autobusowy i czasowy. Nie chcę przystawać, bo zimno i ciemno. Powietrze ostro wpycha się w nozdrza. Nie chcę przystawać. Ale nie mam ochoty iść. Autobus wkrótce przyjedzie. Tylko czy punktualnie? Czekam.

Czekam i myślę: „żeby choć kawałek podjechać, nie idąc w śniegowo-piaskowo-solnej brei.” Wyglądam tak, jak się czuję. Przygarbiona smutkiem, zaślepiona opadającą na oczy czapką, otulona zapachem miękkiego kołnierza.

Kątem oka widzę postać. Odwraca się i przygląda.

Wraca.

– Idą, idą a tu anioł.

Udaję, że nie słyszę.

– Pani smutna. No tak: pogoda.

Nadal się nie odzywam, przypominając sobie, jak przez kilka ostatnich dni starałam się przekonywać wszystkich o pięknie zimowej aury.

– Wszyscy Polacy takie smutne.

Oj! Albo „zawiany” albo nie stąd. Biorę głęboki wdech i z ulgą stwierdzam brak odoru alkoholowego.

– Zmęczona jestem.

Wilgotne popołudnie rozbłyskuje sztucznym światłem. Rozglądam się. Znużonym wzrokiem przebiegam oczekujących pod wiatą.

– Aaa, Pani czeka na bus?

– Tak.

– Daleko?

– Daleko – kłamię.

Przyglądam się kątem oka. Facet niewiele wyższy ode mnie. Czarne brwi, opalone i świeżo ogolone policzki, gęsty włos zaczesany żelem. Rozpięty, śnieżnobiały kołnierzyk wychylający brzeg spod kożuszka zapachniał Italią.

– Dobra nawet minuta rozmawiać. W domu mąż czeka?

– Czeeeeka – czuję, jak rośnie mi nos Pinokia.

– Pewnie kolacja robi? Spagetti czy lasagne? Dobrze gotuje?

– Mhm.

Pierwsze płatki śniegu spadają na wystawioną jak do słońca opaloną twarz. Nie wiem co jest cieplejsze – jego oczy, czy uśmiech?

– Może Pani nie jechać do domu? Bus nie idzie. Może na imprezę da się namówić? – wskazuje kierunek przeciwny do mojego.

Przestępując z nogi na nogę skupiam się na utrzymywaniu równowagi.

– A może nie ma planów na sylwester? Ja szukam dziewczyna na sylwester – rok temu w Poznań też tak zaczęłam. Wzięliśmy kontakt i poszła ze mną na sylwester. Pani ma plan na sylwester?”

– Tak, mam – zdobywam się na lekki uśmiech.

Włoch robi krok w moją stronę, ścisza głos, a ja czuję jego oddech na moim czole.

– Żal. Szukam fajna dziewczyna: nie gruba, akurat taka jak Pani, bella... – gestem określa moje zalety figury.

Ściskam w dłoni pasek od torebki. Oczy. Uśmiech. Widzę jak odskakuje. Ucieka. Brejowata bryza wślizguje pod jego nogi. Oczy. Uśmiech.

Nasze zaskoczenie przerywa wtaczający się na przystanek autobus. Jeszcze krótkie przekomarzanie się, że może to nie mój „bus” i że może lepiej iść na imprezę.

Wsiadając do dusznego autobusu życzę miłych świąt, udanej zabawy w sylwestra. Oczy. Uśmiech. Zostaję ze swoimi myślami.

Rozum: kobieta ma powody, aby być czujna.

Gardło: ha! z jaką pewnością mężczyźni „startują” do potencjalnych „ofiar”!

Serce: świadomość może zabić przyjemność nawiązania krótkiej rozmowy człowieka z człowiekiem.

Wyobraźnia szaleje.

Chcę wierzyć, że to był prawdziwy, spontaniczny Włoch, o południowym temperamentie i miał tylko dobre intencje. Nie sprawdziłam i nie żałuję.

Otwieram oczy.

Przystanek. Czasowy – koronawirusowy. Nie chcę przystawać, bo wiosna za oknem.

Powietrze ostro wpycha się w nozdrza. Nie chcę przystawać. Ale nie pozwolono mi nigdzie iść. Koniec wkrótce. Tylko kiedy? Czekam.

Czekam i myślę: „jak dobrze, że życie jest mądrzejsze od nas.”

Wyglądam tak, jak się czuję. Wyprostowana nadzieją, rozjaśniona słońcem, z kubkiem gorącego, cytrynowego zapachu w dłoniach. Z głośników sączy się kojąca muzyka. Litery na klawiaturze uciekają spod palców, wypełniając ostatnie zdanie pisarskiego wyzwania.